

Teatr

WARSZAWA

M. Nr 5 05-2001

p r z e d s t a w i e n i a

Powrót do kina „Kolejarz”

Wojciech Majcherek

O spektaklu *Ballada o Zakaczawiu* głośno było już po premierze jesienią zeszłego roku. Teatr legnicki co prawda nie ma powodów do narzekania, gdy idzie o tzw. publicity. Mógłby tu nawet stanowić wzór do naśladowania dla tych scen, których marazm dyrektorzy usprawiedliwiają zwykle dystansem do Warszawy. Do Legnicy też szybko się nie dojeżdża, ale jakoś to nie udało zdeprymować Jacka Głomba i jego współpracowników. Przyjęli oni bardzo ambitny plan, który po paru latach konsekwentnego realizowania osiągnął chyba szczyt sukcesu właśnie premierą *Ballady o Zakaczawiu*. A plan polega na tym, by teatr nie czekał, aż znajdzie się garstka ludzi, która go odwiedzi i sam wyszedł „w miasto”. Głomb dla przedstawień anektował coraz to nowe miejsca np. hangar starej fabryki (Zły), dyskotekę (*Młoda śmierć*), koszary pruskie (*Korolian*), kościół ewangelicki (*Pasja*). Kolejnym miejscem, które namierzył jest nieczynne kino „Kolejarz”, a właściwie nie tylko kino, co całą dzielnicę Legnicy, zwaną Zakaczawiem, która cieszyła się nie najlepszą sławą, a dzisiaj jest podobno najbardziej zaniedbaną.

Autorzy *Ballady o Zakaczawiu* zakroili swą opowieść z epickim rozmachem. Akcja przedstawienia obejmuje ostatnie 50 lat, a historia lokalna splata się z tą, którą doświadczyli wszyscy. Trzeba pamiętać, że ludzie w Legnicy wiedzieli doskonale, gdzie żyją, zważywszy na stałą obecność w mieście wojska radzieckiego. W spektaklu ten wątek nie ma jednak charakteru martyrologicznego, przeciwnie: humorystyczny-romansowy. Oto w jednym z epizodów ballady komendant powiatowy MO (Dariusz Maj), który nie mo-

że już sobie poradzić z niesfornymi mieszkańcami Zakaczawia, udaje się po pomoc do komendanta radzieckiego garnizonu (Bogdan Grzeszczak). Rozmowa, w której próbują dogadać się w sprawie krótkofalówek, jest tak śmieszna jak nie przymierzając wcześnie wodewile Czechowa. Sentymalnie dla odmiany brzmi historia miłości żołnierza Lowy Apuchowa (Grzegorz Wojdon) i Róży (Joanna Gonschorek), siostry głównego bohatera *Ballady*, Benka Cygana. Lowa, jak na wojaka wielkiej armii jest wyjątkowo mikrej postury, Róża to dorodna blondynka, ale ich uczucie mocno się rozpala. Historia legnickich Romeo i Julii kończy się jednak tragicznie. W roli tych, którzy stoją na przeszkodzie kochankom występują: bezlitosny major KGB w spódnicy (Małgorzata Urbańska) i brat Róży wraz z kolegami.

Benek Cygan to podobno postać autentyczna. To on utożsamia zakaczawski charakter. Złodziejaszek, który fachu nauczył się od repatrianta ze Lwowa, Torńka Kulki i przewodził całe lata ferajnie chuliganów, obiboków, pijaków. Mieli oni w swojej dzielnicy dwa ulubione miejsca: restaurację „Cygańska” i kino „Kolejarz”. W kinie oglądali niemiecko-jugosłowiańskie filmy o Winnetou i z nich wyciągali kodeks własnego postępowania. Stwierdzenie: „Winnetou by tak nie zrobił” brzmiało w ich ustach jak najcięższy wyrok. Opowieść o Benku (bardzo dobra rola Przemysław Bluszcza), która jest osnową przedstawienia, ma oczywiście konwencję podmiejskiej ballady (trochę komicznej, trochę lirycznej), zawiiera w sobie legendę, której prawdy czy fałszu nie należy dociekać, bo przecież nie o to chodzi. Najważniejszy jest mit bohatera, który zginął i miejsca, które też straciło dawny charakter. Bo

Ballada o Zakaczawiu jak to ballada kończy się smutno. Finałowa scena przedstawienia, która rozgrywa się współcześnie, ma coś z klimatu *Naszego miasta* – większość bohaterów nie żyje, opowiadają o swoich przedśmiertnych losach. Ci, którzy zostają na Zakaczawiu nie wydają się postaciami tak mallowniczymi jak Benek Cygan. Czy da się bowiem kiedyś napisać balladę o handlarzach narkotyków?

Ballada o Zakaczawiu z całą masą postaci, wątków, zmieniających się miejsc akcji (świetna robota reżysera, scenografa i większości aktorskiego zespołu) naprawdę wciąga w swój świat. Do dziś mam też w uszach cudowny leitmotiv muzyczny spektaklu.

W hallu kina „Kolejarz” wiszą stare plakaty filmowe, ale stoi też tablica upamiętniająca zaangażowanie mieszkańców Zakaczawia w obronę dzielnicy przed powodzią cztery lata temu. Podobno władze nie kwapiły się z pomocą, ponieważ wydawało się, że woda może rozwiązać raz na zawsze problem tej zabiedzonej części miasta. Teraz jej mieszkańcom w sukurs przyszedł teatr. Ale czy jego sukces pomoże Zakaczawiu?

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy: *BALLADA O ZAKACZAWIU*.
Scenariusz: Maciej Kowalewski, Krzysztof Kopka, Jacek Głomb.
Reżyseria: Jacek Głomb, scenografia: Ewa Beata Wodecka, muzyka: Bartek Straburzyński.
Premiera 7 i 8 X 2000.